Rok V. Kraków-Podgórze, Niedziela 6 Października 1907 Nr. 265

Cena Numeru wszędzie 4 Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.**

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 4 centy (8 halerzy).

Co niesie dzień polityczny.

Niepomyślne widoki kompromisu w sprawie sejmowej wyborczej. — Prawica obstaje przy projekcie Bobrzyńskiego. — Sejm teraz zapewne zostanie odroczony, ale zbierze się ponownie w grudniu. — Kiedy zbiera się parlament? — Bierny opór na kolejach. — Z Królestwa Polskiego.

Układy między delegatami lewicy, a prawicy **w sprawie reformy wyborczej** nie doprowadziły do żadnego rezultatu — i wogóle **wątpić należy**, czy wobec uporczywego obstawania większości Sejmu przy projekcie Bobrzyńskiego, **kompromis będzie możliwy**. Jeżli układy się rozbiją, Sejm rozejdzie się **nie załatwiwszy reformy wyborczej**. A co dalej nastąpi? Konserwatywna większość Sejmu pragnie oczywiście, aby reforma była dokonana przez Sejm w obecnym składzie i wcale nie życzy sobie pozostawiać tej sprawy *przyszłemu* Sejmowi do załatwienia, bo przyszłe wybory, choćby się odbyły na podstawie *obecnej* ordynacyi sejmowej, zwiększą niewątpliwie szeregi stronnictw ludowych. Więc sfery konserwatywne myślą **o ponownem zebraniu się Sejmu w grudniu**, a październik i listopad użyte być mają na przeprowadzenie **kompromisu**. „Gazeta Narodowa" pisze:

„Jak się dowiadujemy, koła wpływowe czynią starania, aby, gdyby z powodu zebrać się mającej niebawem Rady państwa obrady sejmowe zakończone być miały w przyszły wtorek, czy o kilka dni później, Sejm nie został zamknięty, ale tylko **odroczony**, a przed Nowym Rokiem, ażeby zebrał się jeszcze raz **na kilka dni**, wyłącznie dla załatwienia reformy wyborczej sejmowej. Lecz ażeby to było możliwem, potrzeba, aby komisya otrzymała gotowy substrat sprawozdania taki, który miałby zapewnioną kwalifikowaną większość w Sejmie. W takim razie, na tle tego zarysu kompromisowego, komisya opracowałaby projekt ustawy i byłaby racya do zwołania Sejmu. Czy jednak do takiego kompromisu teraz przyjdzie — nie wiadomo. A jeżeli ma przyjść do niego, to musi do tego przyjść natychmiast, w tych dniach".

Termin **zwołania parlamentu**, z którym to terminem łączy się ściśle możność przedłużenia sesyi sejmowej, nie został jeszcze oznaczony.

W kołach poinformowanych mówią, iż do chwili dojścia do skutku lub *zupełnie* zdecydowanego rozbicia się rokowań w kwestyi ugody austro-węgierskiej nie może się zebrać ani parlament austryacki, ani sejm węgierski, gdyż bezzwłocznie musieliby tam prezydenci ministrów złożyć sprawozdania z obecnego stanu rzeczy, poczem uniemożliwione byłoby już podjęcie dalszych starań o przyjście ugody do skutku. Jeśli jednak parlament ma zebrać się istotnie w pierwotnie oznaczonym terminie 10 b. m., to najpóźniej jutro, w niedzielę decyzya ta zapaść powinna.

W Budapeszcie ministrowie austryaccy zabawią do niedzieli. Rokowania zbliżają się do pomyślnego końca; istniejące jeszcze trudności zostały prawie zupełnie usunięte.

Bierny opór na kolejach prywatnych austryackich trwa w całej rozciągłości. — Strejkuje około 70.000 robotników kolei zachodnio-północnej, południowej i innych. Prawdopodobnie bierny opór rozciągnie się wkrótce i na koleje państwowe w Czechach.

W Rosyi srożą się rozruchy, napady bandyckie i — głód. Wiele gubernij rosyjskich zagrożonych jest głodem. Wczoraj skazał sąd w Petersburgu 18 socyalistów na karę śmierci. Wykryto tam również rewolucyjną spółkę, której odebrano materyały wybuchowe.

W Królestwie Polskiem obliczono już prawyborców do Dumy. Liczba prawyborców Polaków wynosi 69.854, a prawyborców rosyjskich 3655. Wybory zresztą odbywają się pod znakiem zupełnej apatyi; próba koncentracyi stronnictw rozbiła się, bo narodowa demokracya odmówiła postępowej demokracyi miejsca w prezydyum Koła polskiego. W Łodzi odbyła się w magistracie narada fabrykantów w sprawie znanej subwencyi dla policyi łódzkiej. Fabrykanci zebrali między sobą 320.000 rb., resztę zaś potrzebną do 682.700 rb. mają złożyć obywatele miejscy. To znaczne powiększenie policyi ma kres położyć bandytyzmowi.

Nowe zakusy hakatystów.

Pisma hakatystyczne silą się na wynalezienie sposobu, którym możnaby związać zupełnie ręce duchowieństwu polskiemu i otworzyć kościoły dla systematycznej germanizacyi. W tym celu zajadła „Ostd. Rundschau" proponuje wydanie osobnej ustawy, skierowanej przeciw duchowieństwu polskiemu. Pismo hakatystyczne żąda, aby odtąd nie skazywano księży za „przestępstwa" polityczne na kary pieniężne, lecz tylko na wysokie kary więzienne. Ponadto ma być księżom w okolicach mięszanych odebrana decyzya, w jakim języku mają być przygotowywane dzieci w kościele do spowiedzi i Komunii św. Sprawy te mają w przyszłości rozstrzygać nie księża, lecz rodzice, nauczyciele i landrat.

W Prusiech Zachodnich i na Górnym Śląsku znów hakatystyczne „Kriegervereiny" (stowarzyszenia wysłużonych żołnierzy) domagają się, aby miejscowi księża katoliccy byli obowiązani do wygłaszania kazań niemieckich na zebraniach tych stowarzyszeń, i w ten sposób zamienili się na rodzaj urzędników pruskich.

„Deutsche Tageszeitung" zapewnia z wielką stanowczością, że nowa ustawa o związkach i stowarzyszeniach, będzie zawierała przepis, ograniczający prawa ludności polskiej.



Ofiara krwi milionera. (Patrz Rozmaitości).

Prasa pruska rzuca się też z całą zajadłością przeciw obsadzeniu arcybiskupstwa polskiego w Gnieźnie Polakiem. Dzienniki nawołują rząd pruski do energicznej akcyi przeciw Polakom. Jeśli na tronie arcybiskupim w Gnieźnie zasiądzie Polak, to państwo pruskie wielką poniesie szkodę. Prusacy zarzucają prasie polskiej, że do papieża odnosi się w zbyt poważnym tonie i dlatego nietylko protestanci, ale i niemieccy katolicy będą przeciw Polakom w sprawie obsadzenia stolicy.

Przeprowadzka.

Ulicą Grodzką ciągnie długi wóz bez pudła, bez drabin. Na wozie rzędem ustawione lub ułożone meble. Ktoś się przeprowadza. Podobno biedak. A więc szafa, duże stare lustro, coś, jakby pamiątka po dziadach, stół, kilka krzeseł, łóżka, sprzęty i naczynia kuchenne — to wszystko na jednym wozie. Chudy koń ciągnie ten majątek przeprowadzającego się obywatela, a obok konia postępuje stary woźnica.

Połamane koła wozu tańczą po połamanym bruku tej ulicy, wóz skacze, niby po dwunastej wódce, a meble tak się trzęsą, jakby w przeczuciu, że to ich ostatnia jazda, że na tym wozie dokonają dziś długiego żywota i rozlecą się w drzazgi... Nagle jedno z przednich kół wjechało w straszną dziurę. Cały wóz wstrząsa się gwałtownie i zrzuca z siebie naprzód szafę leżącą na przodzie wozu, a za nią duże stare lustro, które z brzękiem tłucze się na bruku w kawałki, potem inne meble, sprzęty i naczynia. Za chwilę bruk zawalony jest kupą desek, łat, czerepów, nóg stołowych i szkła.

Powstaje zbiegowisko. Ludzie są ciekawi i współczują. Więc zbliżają się do miejsca nieszczęścia jeden po drugim, nawet ci, którzy nigdy czasu

Nowy Żyd wieczny tułacz

228

według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Podczas gdy Agrykola ustawiał żerdź i zamierzał właził, Dagobert zapukał w dolne okno, wołając pocichu:

— To ja... Dagobert.

Róża Simon rzeczywiście zajmowała tę celkę. Biedna dziewczyna, zrozpaczona, że ją rozłączono z siostrą, dręczona gorączką, nie spała i zalewała się łzami. Zrazu, po zapukaniu, przelękła się; gdy jednak usłyszała głos żołnierza, głos tak jej znany i miły, podniosła się, a siedząc jeszcze na łóżku, przyłożyła rękę do czoła, jakby dla upewnienia się, że to nie sen; potem zarzuciła na siebie szlafrok i szybko skoczyła do okna...

Lecz nagle, w tejże chwili... zanim jeszcze okno otworzyć zdążyła, rozległy się dwa wystrzały, a po nich krzyki:

— Złodzieje!... Na pomoc!... ratunku!...

Sierota, zdrętwiała od strachu, patrząc oknem, widziała niewyraźnie, przy świetle księżyca, jak kilku ludzi potykało się zawzięcie...

Krzyki o ratunek powtarzały się ciągle.

Jednakże całą tę wrzawę i krzyki zagłuszało zapamiętałe ujadanie Ponurego.

II.

Wilja wielkiego dnia.

Blizko na dwie godziny przed opisanemi tu wypadkami w klasztorze, dwaj główni członkowie mafii, margrabia d'Aigrigny i Rodin znajdowali się razem w gabinecie przy ulicy Środek-Urszulów, gdzieśmy ich poprzednio już widzieli.

Rodin, odziany zawsze po swojemu brudno, niechlujnie, siedział skromnie przy biurku i pisał, jako uniżony sekretarz.

— Cóż tu zaszło nowego podczas mej nieobecności? — zapytał margrabia Rodina. — Czy zawsze pomyślne nadchodziły raporty?

— Bardzo pomyślne.

— Przeczytaj mi je.

— Zanim zdam z nich sprawę — rzekł Rodin — uprzedzić winienem, że Morok znajduje się tu już od dwóch dni.

— On... Morok? — zdziwił się d'Aigrigny. — Co on tu robi?

Podczas przejazdu przez Lugdun, ajent dramatyczny zobowiązał go, aby za bardzo korzystnem wynagrodzeniem dawał ze swą menażeryą przedstawienia w teatrze „Porte-Saint-Martin". Jest teraz tu, na dole, wraz z pewnym olbrzymem, który mu zawsze towarzyszy; gdyż Morok jako dawny sługa nasz spodziewa się, że będzie mógł panu złożyć uszanowanie.

— Niech o tem nie marzy. Wiesz przecie, ile nam jeszcze pozostało zajęcia na dzisiejszy wieczór. Czy poszedł kto na ulicę Świętego Franciszka?

— Wysłałem... Stary żyd, jak oznajmił, już został zawiadomiony przez notaryusza. Jutro, o godzinie 6 tej rano, murarze wybijają zamurowaną bramę i dom ten po stu pięćdziesięciu latach pierwszy raz będzie otworzony.

D'Aigrigny zamyślił się i zachował przez jakiś czas milczenie, poczem odezwał się do Rodina.

— Dziś, przed tak stanowczym dniem jutrzejszym, trzeba o wszystkiem pamiętać, przypomnieć sobie i niczego nie zaniedbać. Odczytaj mi kopię owej noty, dotyczącej sprawy spadkobierców pana Renneponta.

Sekretarz wyjął z szafy notę i czytał, co następuje:

„Pan Maryusz Rennepont, zagorzały hugenota, został przed 150 laty z rozkazu króla Ludwika XIV skazany na galery a majątek jego skonfiskowano. Aby uniknąć galer, popełnił samobójstwo. Przedtem jednak zdołał zataić sumę 50.000 talarów w złocie, a dom swój przy ulicy św. Franciszka l. 3 sprzedał fikcyjnie swemu przyjacielowi. Dom ten został zamurowany i ma być otworzony nieprędzej jak za sto pięćdziesiąt lat, a to stosownie do ostatniej woli pana Rennepont'a.

„Co się tyczy owych pięćdziesięciu tysięcy talarów, powierzone one zostały osobie, na nieszczęście dotąd niewiadomej, na procent składany, z tem, aby *po upływie stu pięćdziesięciu lat* rozdzielone były pomiędzy *wówczas żyjących potomków pana Rennepont'a*.

(Dalszy ciąg nastąpi).

nie mają i patrząc na tę kupę gratów niezmiernie smutną, otwierają szeroko oczy i wydają z siebie ciche głosy współczucia: psa...

Woźnica stoi bezradny i rozgląda się za pomocą ludzką. A ludzie przychodzą powoli do siebie, schylają się jeden po drugim, podnoszą kawałki stłuczonego lustra i przyglądają się w zwierciadle, może ażeby zobaczyć, czy im do twarzy z litością, lub czy ich nie wzruszyło zbytnio miłosierdzie. Kucharki w lustrze poprawiają fryzurę, mężczyźni podkręcają wąs...

Zbiegowisko coraz większe. Cały ruch kołowy wstrzymany, tramwaj zatrzymuje się z jednej strony, tramwaj zatrzymuje się z drugiej strony, pasażerowie wystawiają z wozów głowy i patrzą ciekawie, dorożki zatrzymują się w pędzie, dorożkarze klną, a ludzie, ci litościwi, którzy mają dużo serca a mało czasu, rozebrali już wszystkie szczątki lustra i długo przypatrują się sobie, mile uśmiechnięci. Potem chowają kawałki zwierciadła do kieszeni i idą swoją drogą, rzucając jeszcze pełne litości spojrzenie w stronę pogruchotanych mebli.

Cztery żony.

(Podsłuchane w kawiarni).

Przy stoliku w kawiarni Kijaka siedzi czterech panów. Mówią o polityce, o Sejmie i o drożyźnie. Wreszcie schodzą na temat ruchu feministycznego i na temat żon.

— No — powiada pierwszy — moja żona była na ostatnim kongresie kobiet i zyskała gorący poklask za swoje przemówienie.

— A moja — mówi drugi — jeszcze nie wygłosiła jednego odczytu, a już pracuje nad drugim. Jako prelegentka ma już swoją sławę.

— Ja znów — powiada trzeci — cieszę się, że moja żona wygląda, powiadam panom, jak samo zdrowie, bo uprawia wszystkie sporty: gra w tennisa i piłkę, ślizga się, jeździ konno, a najwięcej przepada za automobilem.

— A ja — powiada czwarty, najpoważniejszy z grona — mam w domu zdrowy, smaczny wikt i całe skarpetki.

A. AMFITEATRÓW.

Zeznania żywcem pogrzebanego.

Zdarzenie prawdziwe z rewolucyi rosyjskiej.

— Pytacie mnie, gdziem spędził przeszłego roku Boże Narodzenie i jak mi się wiodło? Bardzo źle mi się wiodło, kochany przyjacielu. Leżałem w owym czasie w grobie!

— Jakżeście się tam dostali?

— Bardzo prostym sposobem, na zupełnie legalnej drodze. Wiecie przecie, jak człowiek dostaje się do grobu? Jako trup.

— Przepraszam. Czy mam zaszczyt rozmawiać z upiorem?

— Nie, upiorem nie jestem, chociaż jest wielu takich, którzy gorąco życzyliby sobie, abym nim był. Rzecz ma się tak, że właśnie w dzień Bożego Narodzenia, 24 grudnia 1905, o godzinie 4-tej po południu, zostałem na placu katedralnym w Jakucku zastrzelony przez oddział karny korpusu ekspedycyjnego...

— Zastrzelony?..

— Nie wierzycie? A jednak tak było, jak wam mówię: zostałem zastrzelony — i żywcem wrzucony do grobu — i teraz oto siedzę przed wami, wesół i młody, piję kawę i palę papierosy...“

— A więc kiepsko strzelali...

— Nie, bardzo dobrze strzelali; dlaczegóżbym miał spotwarzać tych poczciwych ludzi? Zastrzelili mnie, daję wam słowo! Cztery kule weszły w ciało. Nie chce mi się rozbierać, inaczej mógłbym wam pokazać rany, niewierny Tomaszu! Ale miałem szczęście, rany były tylko na m i ę k i c h częściach ciała, kule przeszły wskróś, nienaruszyły żadnego z ważniejszych organów, ani kości nie roztrzaskały. Ale za to krwi upłynęło, mówię wam, strasznie dużo, całe wiadro!

Rzecz miała się tak: Żyłem spokojnie, jako nauczyciel w Jakucku. Prawdziwym rewolucyonistą, jakim dziś jestem, nie byłem jeszcze wówczas i nie uważałem się za takiego. Byłem tylko sympatykiem, obywatelem, który śpiewał pieśni rewolucyjne i niósł w pochodzie sztandar. W pamiętnych dniach „wolności“, śpiewałem może głośniej, niż inni. Ale zbrojne powstanie nie doszło aż do Jakucka, nie ustanowiliśmy prowizorycznego rządu, nie proklamowaliśmy republiki. Tylko słowami bawiliśmy się trochę w rewolucyę... Mimo to w dniu 24 grudnia w samą wilię Bożego Narodzenia rozstrzelono mnie i jeszcze 12 obywateli i wrzucono ciało do grobu, wykopanego na placu katedralnym. Tak to było...

Pamiętam żywo: siedzę w domu spokojnie i w życzliwem usposobieniu poprawiam zeszyty moich uczniów. Nagle staje przedemną straszydło: kozak.

— To pan jest nauczycielem?

— Tak, jestem nauczycielem.

— A więc chodź pan!

— Dokąd?...

— Rozkaz władzy. Chodź pan!

— Jakiej władzy?

— Nie wiem. Ale chodź pan!

— A jeżeli nie pójdę?

— To was nahajką napędzę. A więc chodźcie!...

Człowiek poważny... rozmowa poważna... nahajka poważna... Na niektóre argumenty odpowiedzieć można tylko z rewolwerem w ręku. Ja zaś nie miałem rewolweru. Trudno, nic zrobić nie mogłem. Idę więc. Kozak zaprowadził mnie do pułkownika. Bardzo sympatyczny pysk. Przystojny, syty. Pewnie tancerz doskonały, a może i na fortepianie dobrze gra. Bardzo ugrzeczniony.

— Czem mogę służyć?

— Nie wiem... kazano mi tu przyjść... kozak mnie przyprowadził.

— Pańskie nazwisko?

— Nazywam się...

— Aha! Pan więc jesteś tym?

— Tak, to ja jestem tym!

Zwraca się do adjutanta: „Tego... do tamtych!

Adjutant odpowiada: „Na rozkaz!“ i daje znak żołnierzom, aby mnie otoczyli.

Czterech archamołów wyrosło nagle z ziemi. Jeden mocniejszy od drugiego. Pułkownik zwraca się do mnie i mówi z tą samą uprzejmością:

— Możesz pan odejść. Nie zatrzymuję pana. Nie rozumię co się dzieje...

Zwracam się do moich strażników: „Dokąd mnie prowadzicie?“ Zamiast odpowiedzi dostaję dwa razy w twarz. Wszystko wśród głębokiego milczenia... równocześnie z prawej i z lewej strony... muszkułami pięści... Iskry zabłysły mi przed oczyma.

Nakoniec doszliśmy do placu katedralnego. Patrzę: Oto stoi Henryk Olsen i Christeneser i wszyscy nasi, którzy nieśli czerwone chorągwie i śpiewali pieśni rewolucyjne. I wszyscy pod strażą. Na placu, oprócz nas i żołnierzy nie ma żywej duszy. Wszystkie okiennice pozamykane. Ogarnęło mnie przerażenie. Obawiałem się, że będą nas biczowali.

Nie długo pozostałem w niepewności. W Jakucku na placu katedralnym był dość głęboki rów. Postawiono nas szeregiem wszystkich trzynastu nad krawędzią rowu, plecyma do niego zwróconych, a przed nami stanęli żołnierze z gwerami w rękach.

Zwracam się do Olsena: „Co to ma znaczyć Henryku?“ Ale u niego język sparaliżowany tylko z kącika ust ślina mu spływa... jasnem i długiem pasmem... Zwracam się więc do Christenesera. Ten znów ręką gładzi czapkę futrzaną, jak gdyby to były jego włosy, a kolana drżą pod nim... Ktoś zbliżył się do nas i mówił coś... Nie rozumiałem ani słowa. Nie myślę o niczem, nie widzę niczego i nie słyszę niczego a potem nagle... Ciemność. Nie widziałem i nie słyszałem wcale, jak mnie zastrzelono i jak zostałem trupem, przynajmniej oficyalnie.

Obudziłem się... było ciemno i zimno... przeraźliwie zimno... ze zimna zapewnie obudziłem się... Leżę na plecach i czuję na sobie ciążącą jakąś kupę brył, czy belek. Robię ruch ręką i spotykam drugą rękę, ruszam nogą... spotykam drugą nogę... na mnie leży Christeneser... tak jakoś na ukos... a sztywny. Ja na spodzie, a oni wszyscy na mnie, wszystkich dwunastu, jak kłody... Br... Słuchajcie, mieliście raz dobry koniak, co?

— Żałuję, ale teraz niema koniaku, macie tu wódkę!

— Niech będzie wódka. Ile razy przypomina mi się to towarzystwo, klapię zębami i głosu nie mogę wydobyć. Tak! Dwanaście sztuk z powikłanemi rękami i nogami, jak kłody lub bryły — a ponad nimi — jak w głębokiej studni — lśni mi w same oczy zielona gwiazda z niebieskiego sklepienia. Omacuję się i czuję, że jestem ciężko ranny; mnóstwo krwi straciłem i czuję straszne osłabienie, we wszystkich członkach. Rozważam w duchu, dlaczego żyję i dochodzę do przekonania, że prawdopodobnie w chwili rozstrzelania nas, nie mogłem oprzeć się tak nagle spadającemu na mnie przerażeniu i straciłem przytomność, żołnierze zaś widząc moje rany uważali mnie za nieżywego i strącili mnie do rowu.

Dlaczego nas nie pogrzebano, o tem dowiedziałem się dopiero później. Nazajutrz miało być Boże Narodzenie. Wynaleziono więc dla buntowniczych obywateli Jakucka, taką podziwienia godną karę moralną: Patrzcie, u innych święto, a dla was buntownicy niechaj ścierwo leży w środku miasta... Cieszcie się widokiem trupów waszych obywateli i nauczcie się, co znaczy żądać wolności!... Niema co mówić: Mieli Jakuci piękne Boże Drzewko!... Pozwólcie, że jeszcze raz łyknę. Uczułem rozróżniłem wkrótce, że rany moje nie były śmiertelne, a gdy mi się udało wydostać z tej dziury, nie byłyby może nawet groźne. Bałem się tylko, że zmarznę. Mróz nie był wprawdzie zbyt silny, ale leżałem na przemarzłej ziemi w strasznem położeniu, nie mogłem się ruszyć, a trupy obciążały mnie jak sztywne belki. Próbowałem wyzwolić się z pod ciężaru, któryby był tak trudnym do zrzucenia z siebie, jak trup. Jak gdyby cię kleszczami trzymali i wołali: Tyś naszym, musisz zostać z nami... gramoliłem się i wydrapałem się na wierzch. Trwogę i odrazę czułem wobec nich, ale zarazem z żalu za nimi serce mi się krajało. Wszakże to przyjaciele i towarzysze, wespół prowadziliśmy politykę, razem przesiadywaliśmy w kawiarni. I to wszystko za nic! Dwunastu padło za nic! Łatwo się to mówi. I cóż to byli za rewolucyoniści? Mówię wam otwarcie, dopiero ta dziura zrobiła ze mnie rewolucyonistę i ta noc, kiedym leżał zmarznięty, ranny i skrwawiony a zielona gwiazda na ciemnem tle nieba poprzez splecione członki mych zesztywniałych przyjaciół patrzyła mi w oczy... Chcecie się o coś zapytać?

Dziwi mnie jedna rzecz. Jak mogliście wyswobodzić się z dwunastu trupów, nie robiąc hałasu? To tak, jak gdyby zwalić stos drzewa.

— Ależ naturalnie, nie mogłem uniknąć hałasu.

— A czyż tam straży nie było? Nie mogę pomyśleć sobie, aby przy ciałach skazańców nie postawiono straży...“

— Była straż, i to dwóch ludzi. Zdaje się jednak, że pilnowanie w nocy trzynastu trupów nie jest przyjemną rozrywką. Dość, że gdy wydrapałem się z rowu, nie było na placu straży, tylko z przedsionka kościoła dochodził chrzęst ich zbroi... Kochani chłopcy skryli się pod opiekę domu bożego... Jak wąż, lub jaszczurka, wśliznąłem się w boczną uliczkę; na szczęście nie spotkał mnie patrol; miasto maleńkie, znałem dokładnie każdą szparę i dziurę, jak własną kieszeń. Po dziesięciu minutach byłem w ciepłej izbie, wśród dobrych przyjaciół. Następnego dnia przyjaciele wywieźli mnie z Jakucka na wozie z sianem, jak niegdyś Bakunina z Bolonii. Zanim zgoiły się moje rany, leżałem w młynie o pięćdziesiąt wiorst od Jakucka.

Gdy przyszedłem do siebie otrzymałem z komitetu 200 rubli na podróż, fałszywy paszport i jako żywy nieboszczyk przekroczyłem granicę! Przez kilka miesięcy włóczyłem się po Nowym Jorku i Ameryce, lecz tęskniłem do Europy i oto jestem...

— Czy chcesz stale osiąść w Paryżu?

— O nie, poczekam tylko, aż zbiorę cokolwiek pieniędzy. Najwyższy czas dla mnie wracać do ojczyzny...

— Co? Chcecie wracać do ojczyzny? Czy nie dość, że was zastrzelono, chcecie jeszcze być powieszeni?

— Na dwoje babka wróżyła... My Łotysze jesteśmy już takimi ludźmi: lepiej w własnym kraju wisieć, niż po obcym się włóczyć.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 6 października 1907.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dodatek inseratowy z powiastką pod tytułem: „Ślepy pasażer“.

Muzyka kościelna. W kościele św. Anny wykona nowo zorganizowany chór w niedzielę 6 b. m. o g. 11 rano mszę A. Diericxa z akompaniamentem orkiestry „Harmonii“.

Uroczystość kościelna. W niedzielę rozpoczyna się doroczna uroczystość N. M. Panny Różańcowej w kościele OO. Dominikanów. Rano o g. 7-mej odprawi Mszę św. ks. kard. Puzyna. Sumę celebrować będzie kanonik katedr. ks. Mazanek, w czasie której wygłosi kazanie ks. Bystrzonowski. Po południu procesya po Rynku, celebrowana przez biskupa sufragana ks. Nowaka. Na uroczystość tą zjechało już w piątek i sobotę mnóstwo ludu z bliższych i dalszych okolic Krakowa.

Rekolekcye dla pań nauczycielek szkół publ. i pryw. odbędą się w kaplicy PP. Urszulanek w dniach 9, 10, 11 i 12 października o godzinie 5 popołudniu pod przew. ks. Choraina T. J. Dnia 13 o godzinie 8 rano zakończy rekolekcye Msza i wspólna Komunia

LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

W naszej letniej stolicy.

48 (Ciąg dalszy).

— Szklaneczkę tylko, droga — pani, żeby nam w drodze humoru nie zabrakło! To tak jak woda sodowa z cukrem, słowo honoru daję!

Pani Dally, pokazując co chwila dwa rzędy białych ząbków w łaskawym uśmiechu, pozwalała rejentowi służyć sobie, nakładać na talerz i obcałowywać łapki. Poeta siedział chmurny, ale pił i jadł porządnie. Szampan nie pobudził go do wesołości, lecz odurzył go i rozmarzył melancholijnie.

A tymczasem na dworze Wojtek Gawron i Jasiek nie próżnowali, lecz dobrawszy się do prowiantów rejenta, nie żałowali sobie niczego. Wojtek przepił do Jaśka wódką i wypił odrazu ćwierć butelki, poczem zabrawszy kiełbasę i chleb, poszli do kuchni w gospodzie, gdzie Jasiek Wojtkowi zafundował piwa. Nie upłynął kwadrans, a Wojtek nabrał okrutnego rezonu — i ledwo się trzymał na nogach. Jasiek, choć młodszy, mocniejszą miał głowę, ale za to spać mu się zachciało.

Gdy rejent w dobrym humorze, po śniadaniu, wszedł do kuchni i przywołał przewodników, Wojtek zerwał się z ławy, huknął ogłupiałego Jaśka w plecy i krzyknął:

— Bier się, chłopie, w drogę, hu ha!

I zataczając się wyszedł za rejentem.

— Cóż ten drugi taki niemrawy? pytał Kowalski.

— A bo głupi, to go tak piwo zmrocyło.

— W drogę, moi państwo, w drogę!

Nie mile było rejentowi, że poeta pod jego nieobecność zbyt blisko przysiadł się do pani Dally i flirtował z nią zapamiętale.

Przewodnicy zarzucili worki na plecy, towarzystwo ruszyło w pochód.

O dolino Kościeliska! nie będę opisywał tu twych czarów! Któż nie zna i nie podziwia twej piękności! Rzesze wędrowców czasu pogody co dzień ciągną przez twój skalny i lesisty parów, najeżony fantastycznemi turniami, które, gdy słońce je oświeci, bielą się i różowią na tle szklannego błękitu niebios, jak blanki zaklętej warowni; dziwią się „kominom“ i „oknom zbójeckim“, tym otworom grot szczególnych, umieszczonym wysoko w górze w ścianie krzesanic wapiennych; wsłuchują się w szum potoku rozbijającego się białą wstęgą pian i wirów dołem urwistego parowu — ale dolina więzi mnie swą ciasnotą i dusi brakiem horyzontu i zawsze pragnę czemprędzej przebyć jar niżny, zamknięty murami skał i wydostać się na wirch, skąd wzrok z zawrotnej wysokości ulatuje w dal bezbrzeżną, gdzie wiatr z równin swobodnie owiewa pierś wędrowca...

Pani Dally z poetą szli powoli dobrą drogą i podziwiali piękność przyrody, rejent kroczył z tyłu i co chwila oglądał się zaniepokojony na górali.

Wojtek Gąsienica, straśnie cerwony na gembie, szedł raźno, ale zataczał się co chwila, wymachiwał ciupagą i przyśpiewywał sobie:

> Spodobały mi sie u zajonca usy,
> U jelenia rogi, u dziewcyny nogi.

Jasiek szedł jak błędny, oczy mu bielmem zaszły, wreszcie potknąwszy się o korzeń, runął na ziemię, aż coś jękło.

Towarzystwo przystanęło:

— A ty gałganie! — krzyknął rejent — tyś się upił, jak nieboskie stworzenie!

— E, ni, ino tak osłabł, bo to całke głupi hłop — bronił Wojtek towarzysza, który daremnie usiłował dźwignąć się z ziemi.

— Ale i tyś pijany, gałganie jeden! — krzyknął rejent, oburzony w najwyższym stopniu, do Wojtka. — Ja cię żandarmom oddam, pójdziesz do kryminału!

I rejent w pasyi laską pogroził Wojtkowi.

Ten jednak nie stracił rezonu:

— Kiz dyasi nadali! Jakem pił, to za swoje dutki, nie za wase. Wom, ponie, nic do tego! — hardo odpowiedział. — Jasiek, wstawoj, ty głupi! Ni mozes? Peda, co ni moze, cholera zatracona!

— Gałgany obaj — biadał rejent. — Ale jeszcze jest sprawiedliwość na świecie i sąd w Nowym Targu! Poczekajcie jeno jeden z drugim... No, co stoisz gamoniu? radź teraz, co robić!

— Wicie co, ponie — odrzekł Wojtek — kiej go tak spik chycił, to go trza tutok ostawić leżeć, niek sie wyśpi; on wartki, to nas dogoni na hali. Jo poniose syćko za wami; co wom po tyj cholerze zamroconej?

— No, to bierz worek, pijaku jeden bo się z tobą rozprawię!

Dalszy ciąg nastąpi.

św. Pp. Nauczycielki prywatne zechcą zgłosić się po bilety wstępu do biblioteki Stow. nauczycielek ulica Karmelicka 36, między godziną 3 a 6 po południu.

Z Uniwersytetu. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kollegium profesorów, mianującą dr. Romana Nitscha prywatnym docentem dla bakteryologii na Wydziale lekarskim w Krakowie.

Uczczenie prof. Jakubowskiego. Wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego pragnąc uczcić zasługi ustępującego z katedry prof. dra Macieja Jakubowskiego, uchwalił wybić medal pamiątkowy, którego artystycznem wykonaniem zajął się prof. Jan Raschka. Medal nabywać można za poprzedniem zamówieniem w księgarni S. A. Krzyżanowskiego i u portyera domu Towarzystwa lekarskiego (Kraków, Radziwiłłowska 4) w cenie 10 kor. za brązowy, 30 kor. za srebrny, 250 kor. za złoty. Nadwyżkę uzyskaną ze sprzedaży medali przeznacza wydział lekarski Uniw. Jag. na kolonie lecznicze w Rabce.

Inauguracya roku szkolnego 1907 na Uniw. Jagiell. odbędzie się zamiast 9 b. m., w sobotę d. 12. Powodem odroczenia jest obecna sesya sejmowa, w której bierze udział rektor Uniw. i kilku profesorów. Dnia 12 b. m. odbędzie się msza św. o godz. 9 w kościele św. Anny, poczem w auli „Collegium Novum“ otworzy akademicki rok szkolny nowy rektor ks. dr. Gabryl.

Poświęcenie sklepu Spółki spożywczej katolickich Stowarzyszeń, odbyło się w sobotę rano. O g. 8 członkowie w liczbie przeszło 500 i licznie zaproszeni goście, wzięli najprzód udział w nabożeństwie odprawionem w kościele N. M. Panny, następnie w samym akcie poświęcenia, którego dokonał ks. Jakób Kamiński, dyrektor owej spółki. Do obecnych przemawiali ks. dyrektor, p. Zgórniak i i. Na technicznego kierownika powołano kupca p. Cezarego Porawskiego. Sklep mieści się przy Małym Rynku l. 14.

Nowe mundury wojskowe. Cesarz zarządził, aby stopniowo wprowadzono we wszystkich pułkach piechoty szare uniformy w miejsce dotychczasowych niebieskich.

Z czytelni im. Kilińskiego T. S. L. W poniedziałek d. 7 października o godz. 8-mej wieczór w lokalu czytelni Rynek głów. l. 13 — III p. wygłosi p. Włodzimierz Żuławski odczyt pod tyt. „Tatry“. Część II. z cyklu „Polska w obrazach“. — Wstęp bezpłatny.

Wielka zabawa jesienna z nader urozmaiconym programem odbędzie się d. 13 b. m. w sali Saskiej, staraniem sekcyi Koła Pań T. S. L. i „Związku akademickiego“. Bliższe szczegóły podamy w poniedziałek.

Z sali sądowej. Przed trybunałem sędziów przysięgłych stanął w sobotę oskarżony o zbrodnię kradzieży z włamaniem 17-letni terminator ślusarski Antoni Dobrowski, rodem z Krakowa. Rozprawie przewodniczył radca sądowy Ferens, oskarżał prokurator Obtułowicz, obwinionego bronił adwokat dr Pelz.

Dobrowski, jak opiewa akt oskarżenia, był już kilkakrotnie karany za podobne kradzieże z włamaniem. Więzienie nie wyleczyło go jednak z nałogu, bo nieletni złodziej i włamywacz powrócił niebawem do swego rzemiosła. W dniu 5 sierpnia b. r. obwiniony zajęty przy naprawie zamku u drzwi w mieszkaniu p. Maryi Włodarskiej przy ul. Grodzkiej, podsłyszał, że obecni, t. j. p. Marya W., jej siostra Helena i brat Stanisław mają nazajutrz wyjechać do Swoszowic i Zakopanego. Obwiniony skorzystał z tej okoliczności i 7 owego miesiąca włamał się do mieszkania Włodarskich, skąd ze szaf i biurek przez wyłamanie zamków skradł znaczną ilość garderoby, biżuteryę, kilkanaście sztuk zagranicznych monet etc. łącznej wartości 2.207 k. Pierwsza spostrzegła kradzież p. Walerya Wypychowska, pracująca w magazynie mód p. Włodarskiej i dała znać o tem policyi. Niebawem zjechali i Włodarscy, którzy przypuszczenia swe skierowali zaraz przeciw ślusarczykowi, który był obecny podczas ich rozmowy, tyczącej się podróży. Obwiniony aresztowany z początku wypierał się stanowczo kradzieży, później jednak przyznał się do wszystkiego.

Po przesłuchaniu kilku świadków, trybunał, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, skazał Dobrowskiego na 15 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc. Zasądzony wyrok przyjął.

W piątek o godzinie 4-tej pop. przesłuchano resztę świadków w sprawie kradzieży popełnionej u pp. Bogdanowiczów w Łagiewnikach, rzekomo przez lokaja Kajetana Kotyńskiego, poczem trybunał przychylił się do wniosku prokuratora Mareckiego, aby ława sędziów przysięgłych udała się na miejsce popełnionej kradzieży.

W sobotę o g. 1-szej w południe po wywodach oskarżyciela i obrońcy i po resume przewodniczącego trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał Kotyńskiego na 5 lat ciężkiego więzienia z postem co tydzień. Obwiniony zażądał trzy dni do namysłu.

Ze stacyi ratunkowej. W piątek popołudniu, opatrzyło pogotowie 68-letnią staruszkę Rozalię Zaczyńską, najechaną w Podgórzu i dotkliwie potłuczoną, i 14-letniego Samuela Libana, którego na Kazimierzu napadło kilku włóczęgów i kamieniami poraniło mu głowę.

Wieczorem zaś zgłosili się na pogotowie robotnik Wincenty Wajda z poparzonem okiem przez wapno i fijakier Michał Ligus z raną na głowie, którą mu zadała pewna kobieta jego własnym biczyskiem.

Samobójstwo żołnierza. We czwartek rano pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru, kapral artyleryi polowej, stojącej w koszarni przy rogatce Zwierzynieckiej, Hofman Strick. Zbadaniem przyczyny samobójstwa zajęła się komenda pułku.

Upadek dziecka z pociągu. W piątek po południu na linii Swoszowice—Kraków, wypadł z wagonu, gdy pociąg był w biegu, 4-letni Edward, syn radcy prokuratoryi skarbu p. dra Mączyńskiego, wsparłszy się o niezamknięte drzwi korytarzyka w wagonie. Przerażeni rodzice i podróżni wstrzymali po chwili pociąg, poczem chłopca leżącego opodal bez przytomności, zabrano do wagonu i zaczęto trzeźwić. W Krakowie zajął się dzieckiem, które jeszcze nie dawało znaku życia, lekarz kolejowy dr Poźniak. Chłopca, który na szczęście uległ tylko lekkiemu wstrząśnieniu mózgu, przewieziono następnie do domu rodziców. — Winę wypadku trzebaby znowu przypisać personalowi kolejowemu.

Nieuczciwy szewczyk. 14-letni Juda Schönherz, okradł przed tygodniem swego majstra Barucha Tidora i zbiegł. W piątek schwytał go jednak wałęsającego się po Kaźmierzu Tidor i oddał w ręce policyi.

Hyena wychodźców. W piątek aresztowano na stacyi w Płaszowie niejakiego Piotra Łukasiewicza, który nie mając koncesyi, wiózł kilkunastu robotników rzekomo na zarobek do Hamburga.

Zażarty rowerzysta w osobie niewyśledzonego dotąd studenta, najechał w sobotę rano w ulicy Batorego na 5-letnią Walasównę, córkę stróża, przewrócił ją i dotkliwie potłukł. Zawezwane Pogotowie po opatrzeniu dziecka, oddało je pod opiekę rodzicom.

Wieliczka. W kościele parafialnym we środę 2 b. m. odbył się ślub St. Wojciecha Pobudkiewicza urzędnika górniczego z Śląska z panną Heleną Włodarczykówną z Wieliczki. Ślub pobłogosławił brat panny młodej ks. St. Włodarczyk. Orszak weselny podejmowała rodzina panny młodej ze staropolską gościnnością.

Zmarli. Czesława z Trzaska-Nartowskich Wiśniewska, żona znanego w Krakowie aptekarza, przeżywszy l. 44 zmarła.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Niedziela o godz. 3-ciej popoł.: „Piastowie“, (ceny zniżone do połowy).

Niedziela o godz. 7-mej wiecz.: „Szkoła“.

Poniedziałek: „Przemysł pani Warren“.

Wtorek: „Szkoła“.

Środa: „Edukacya księcia“.

Czwartek: „Przemysł pani Warren“.

Piątek: „Szkoła“.

Sobota: „Lita et Compagnie“ i „Piękna Mirandolina“ (La Locandiera).

Niedziela o godz. 3-ciej popoł.: „Mąż z grzeczności“.

Niedziela o godz. 7-mej wiecz.: „Lita et Compagnie“ i „Piękna Mirandolina“.

Sejm krajowy.

Telegramy „Nowin“.

Lwów. Komisya budżetowa przedłożyła sejmowi wniosek w sprawie uchwalenia prowizoryum budżetowego na r. 1908 i wniosek:

„Sejm upoważnia wydział krajowy do zaciągnięcia w razie potrzeby pożyczki krótko terminowej do wysokości 7,900.000 kor. na pokrycie niedoboru z r. 1908, tudzież sumy przeznaczonej osobną uchwałą sejmową na zasiłki z powodu klęsk elementarnych“.

Lwów. Sąd kraj. karny w Krakowie zażądał wydania pos. Stapińskiego z powodu pokąsania kilka osób przez jego złośliwego psa. Żądanie to odesłano do komisyi prawniczej.

Między wpływami znajduje się wniosek p. **Cieńskiego z projektem reformy wyborczej.** (Ogłoszony onegdaj przez „Nowiny).

Po załatwieniu drobniejszych spraw z kolei przystąpiono do dyskusyi nad prowizoryum budżetowem. Sprawozdawca pos Skalkowski. Do głosu zapisani przeciw: pos. ks. Jaworski, Skołyszewski, ks. Bohaczewski, Stapiński, Korol, ks. Stojałowski, Szmigielski, za pos. Głąbiński, Milewski, Starzyński i Piniński.

Ks. Jaworski (Rusin) skarżył się na nadużycia wyborcze, twierdząc, że mimo uchwalenia ustawy o wolności wyborów, wszystko zostało po dawnemu. Dalej żali się na krzywdy Rusinów, na uchwałę o budowie rezerwoarów naftowych etc. Nawet jeżeli sejm uchwali coś niecoś korzystnego dla Rusinów, to wydział powiatowy robi inaczej, bo — powiada mowca — dar'jcie, że to powiem „w Polsce jak kto chce“. Mowca głosować będzie przeciw prowizoryum budżetowemu.

Przemawiali następnie p. Milewski i Skołyszewski, poczem marszałek odroczył obrady godz. 7-ej wiecz. Zapisali się jeszcze do głosu pos.: Wiktor Czaykowski, Bobrzyński, Sare i Federowicz.

Telegramy „Nowin“.

Zjazd ligi przemysłowej.

Lwów. (T. pryw.). Dziś rozpoczęły się we Lwowie obrady IV. zwyczajnego zjazdu ligi pomocy przemysłowej. Na otwarcie przybył z Wiednia radca ministeryalny Grungel, dalej posłowie Buzek, Dulemba, Małachowski, Jahl, Federowicz, Cielecki i wielu innych. Przewodniczącym zjazdu obrano ks. Andrzeja Lubomirskiego.

Panama kolejowa w Stanisławowie.

Stanisławów. Na zarządzenie sędziego śledczego aresztowano tam wczoraj inspektora Siebauera oraz banmistrzów Rudkowskiego, Waldekera i wdowę po przedsiębiorcy kolejowym Wuhlu. Izba radna aresztowanie zatwierdziła.

Z kolei północnej.

Wiedeń. Oficyalnie podają do wiadomości, że wypracowanie zasad w sprawie włączenia podurzędników i służby dyrekcyi kolei północnej do statusu personalnego kolei państwowej, jest prawie ukończone, tak, że w ciągu najbliższego tygodnia ministerstwo kolei będzie obradowało nad tą sprawą. Przytem uwzględnione będą podane przez personal życzenia i propozycye. Włączenie niezależnie od czasu ogłoszenia wejdzie w życie z dniem 1 października b. r.

Rozmaitości.

Ofiara krwi milionera. *(Do ilustracyi tytułowej).* Nowojorskie i chicagoskie dzienniki zamieszczają długie artykuły o milionerze panu Cook, który dał sobie z tętnicy u przegubu ręki wypuścić sześćdziesiąt uncyj krwi w celu ratowania swej siostry sposobem transfuzyi tejże krwi. Panna Cook przypadkiem zraniła się silnie i doznała tak znacznego upływu krwi, że lekarze obawiali się o życie wątłej istoty. Tylko transfuzya krwi z ciała zdrowego człowieka w ciało pacyentki mogła usunąć niebezpieczeństwo.

Jakoż brat milioner ofiarował swą krew siostrze. Dzielny młodzieniec czuł się po dokonanej operacyi osłabionym — siostra rychło odzyskała siły. Operacyę powyższą ilustrowało kilka dzienników amerykańskich jako sensacyę ze świata milionerów. Transfuzya krwi była w dawniejszych czasach często praktykowana. Po raz pierwszy zastosował ją doktor Denis w Paryżu w r. 1667, rychło jednak zaczęto ją uważać za niepożądaną. Później używano krwi jagnięcia. Dziś zamiast krwi wstrzykuje się roztwór soli. Opinie lekarzy są w tym względzie podzielone.

Drożyzna w Rzeszowie. Piszą nam z Rzeszowa: Drożyzna panuje coraz większa w naszem mieście. Zwłaszcza brak mieszkań odczuwa się bardzo i doszło do tego, że za mieszkania w suterynach, w ciemnych piwnicach, sprzeciwiających się wszelkim wymogom hygieny, płaci ludność uboga wygórowane ceny.

Obecnie majstrowie piekarscy ogłosili w mieście, że z powodu „podrożenia mąki, drzewa, jakoteż z powodu wymaganej większej płacy ze strony robotników“, są zmuszeni podnieść cenę pieczywa o 1 grosz na sztuce. Chleb o 20 prc. podrożał. A przy takim stanie podatki nie tylko się nie zmniejszają, lecz przygniatają ludność coraz bardziej. Stan ludności uboższej staje się wprost nieznośnym.

Chcąc jej przyjść z pomocą, założył magistrat miasta na mocy uchwały Rady miejskiej skład taniego opału. Jest to dla ludności dobrodziejstwem, a ogólnem życzeniem jest, aby i nadal Rada miejska radziła nad środkami zaradczymi przeciw drożyźnie i wzrastającej nędzy ludności.

Fonograf dla celów biurowych. Właściciel przeniesionej z Poznania do Lwowa fabryki instrumentów muzycznych i wyrobów mechanicznych p. Franciszek Niewczyk dokonał interesującego wynalazku. Ulepszając znacznie urządzenie fonografu amerykańskiego „Columbia“ przez dodanie przyrządu regulującego dowolnie ruch wałka i pozwalającego na robienie pauzy pomiędzy słowami, a nawet na dzielenie pojedynczych wyrazów — stworzył p. Niewczyk ze swego fonografu doskonały aparat do dyktowania — automatycznego stenografowania dowolnych dyktatów, które odbierać można natychmiast lub później i przenosić za pomocą maszyny do pisania na papier. Aparat p. Niewczyka stwarza konkurencyę coraz niezbędniejszej, ale też i coraz kosztowniejszej biurowej stenografii, stosowanej dziś w każdym kantorze, biurze i t. p.

Pierwszy egzemplarz aparatu p. Niewczyka, zakupiony przez Biuro ligi pomocy przemysłowej, poddany zostanie publicznej próbie w sobotę 5 b. m. o godz. 8 wieczorem na zebraniu towarzyskiem w hotelu francuskim, urządzonem z okazyi krajowego zjazdu Ligi pomocy przemysłowej.

Z mody. Z Paryża piszą: Zima przyniesie nowość w przybraniu sukien szalami. Naturalnie nie szalami, które nosiły nasze prababki, lecz nowemi, moderne, utrzymanemi przeważnie w stylu klasycznym, sukiennemi, lub wełnianemi, które w wielkiej ilości zaczynają napływać na rynek mód paryskich. Od sposobu ich upięcia zależy cały efekt ubrania. Jedna suknia fasonu tailleur i pięć, sześć szalów różnych wystarczą za kilka tualet. Tartanowe i w rodzaju pledów szkockich służą do przybrania sukien rannych, strojniejsze suknie przybrane bywają miękkiemi szalami sukiennemi w szeroką kratę, krepdesynowemi z frendzlami hiszpańskiemi, koloru mauve z tafty i t. p. Połączenie dwóch kolorów jest najbardziej dystyngowane. Moc pasmanteryi i frendzli jedwabnych i szenilowych, a nadto jako nowość łańcuchy z żołędzi, grelotów itp.

Co do kapeluszów, to naturalnie wyrazem sezonu będą kapelusze kloszowe. W ostatnich czasach nastąpiło jednak pewne rozczarowanie. Dystyngowane panie, które z początku bardzo zaczęły nosić klosze, obecnie noszą je tylko do teatru lub powozu. Na ulicy żadna się w kloszowym kapeluszu nie pokaże. Małe kapelusze, okrągłe, o główce dużej, dobrze siedzącej na włosach, przybrane chou z wstążki, lub poprostu przepasane wstążką szkocką ciemną, nieraz pliśniowe, przybrane wstążką i owocami — wyglądają prześlicznie.

Kwestya rękawów nie została jeszcze ostatecznie rozstrzygniętą. Do sukien tailleur stanowczo będą noszone rękawy długie, do strojniejszych zaś rękawy półdługie.

Panowie obecnie zaczynają używać w ubraniach koloru szarego. Krawaty najmodniejsze koloru fioletowego. Kapelusze: cylindry lub meloniki z szarego filcu. Te ostatnie mają nieco niższą główkę niż w roku zeszłym i szersze rondo. Fasony ubrań nie zmieniły się bardzo. Kamizelki jedynie są bardziej wycięte i stosownie do nich zwierzchnie ubrania mają duże wyłogi.

Czy podobna?

Ażeby — czarnym atramentem przedstawić coś w różowych barwach, a czerwonym kogoś oczernić.

Ażeby — wyłamać szczebel w drabinie społecznej.

Ażeby — centralista był człowiekiem skrajnym.

Ażeby — otworzyć „papierkiem“ żelazny zamek.

Ażeby — w ciemną noc bez użycia światła wyjaśnić komuś sprawę.

Ażeby — życie olbrzyma wisiało na włosku.

Ażeby — głośny mowca był cichym wspólnikiem.

Ażeby — góral szedł zawsze prostą drogą.

Ażeby — człowiek na świeczniku stał w złem świetle.

Ażeby — mańkut był czyją praw[illegible]

Ażeby — ktoś kamieniem obra[illegible] czasu.

Ażeby — trąbić bez trąby i urżną[illegible]

Ażeby — łysy miał w czubku.

Ażeby — aeronauta się wykoleił.

Ażeby — ukochana kobieta była zara[illegible] rełką, brylantem, kwiatkiem, ptaszkiem, g[illegible] słoneczkiem i achillesową piętą — mężczyzn[illegible]

To nie ona.

— Sniła mi się tej nocy twoja żona.

— Tak? Cóż mówiła?

— Nic.

— W takim razie to stanowczo nie moja żona.

Jaka będzie pogoda w niedzielę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi meteorologicznej: Galicya zachodnia: Pochmurnie, mierne wiatry, temperatura mało zmieniona.

ŚLEPY PASAŻER

Z CHORWACKIEGO.

Stary Steenhop twierdził stanowczo, że niema kapitana okrętu, który na swym pokładzie nie miałby raz w życiu t. z. „ślepego“ czyli „darmego“ pasażera. Najsprytniejsi kapitanowie padali ofiarą ich wyrafinowania: nic nie pomogła najściślejsza kontrola w porcie — zawsze prędzej czy później, wśliznął się jakiś bezpłatny gość na pokład i umiał się tak długo ukrywać, dopokąd okręt nie znalazł się na pełnem morzu.

— Sprytniej niż szczur potrafi się przedostać i ukryć A wierzcie mi dzieci, są pomiędzy nimi ananasiki, które najlepiejby było z miejsca rzucić na łeb do morza. Ale to byłoby nie po chrześciańsku no — i wbrew prawom! Co do mnie, to pierwszego takiego „darmocha“ poznałem jako młodziutki kapitan. Wcisnął się szelma na pokład w Kapsztadzie, ażeby bez pieniędzy dostać się do starej Anglii. No! ale ten miał za swoje. Wlazł w taki kąt, że potrzebował dziesięć dni, ażeby się z niego przez wał pak wydobyć Kiedy go odkryto wyglądał jak szkielet i przezez dwa tygodnie nie mógł później ustać na nogach. Przyszedłszy do siebie, był tak skruszony i pokorny i tak błagał o przebaczenie, że nie zrobił użytku z przysługującego mi prawa oddania go w ręce policyi i puściłem go po przybyciu do Anglii wolno.

Co prawda, nie czekał on na moje pozwolenie i potrafił się ulotnić bez mojej wiedzy. Szczęście, że nie miałem sam kłpotu — pokazało się bowiem, że był to niebezpieczny opryszek

Było to po kilku latach! Już wówczas miałem na skroni siwe włosy, Byłem w drodze z Nowego Orleanu do Hawru. Pewnego dnia, gdyśmy się zbliżali już do kanału, raportuje mi sternik, że majtkowie odkryli „ślepego pasażera.

Kazałem go stawić przed sobą.

Był to na pierwszy rzut oka typ łotra, wisielec obdarty, powalany, a bezczelnie zuchwały. Powitałem go niezbyt uprzejmie, do czego zresztą nie byłem obowiązany — a ten łotr, wiecie, jak mi się postawił?

— Kapitanie — rzekł z oburzeniem — jestem dżentelmanem i proszę, by mnie jako takiego traktowano

— Skończonym dżentelmanem jesteś acan — rzekłem — i możesz być pewnym, że znajdziesz przyjęcie, na jakie zasługujesz. Ale przedewszystkiem generalia — sterniku! notuj pan — imię i nazwisko?

— John Smith! obywatel Stanów Zjednoczonych.

Roześmialiśmy się wszyscy.

— He — dżentelmanie; a który to z kolei John Smith. obywatel Stanów?

— Ośmkroć-stutysięczny dziewięćset siedmdziesiąty trzeci — odparł bez namysłu i z całą powagą.

— Miejsce i czas urodzenia?

— Jamestown w Wisconsin, w roku wielkiej obławy, w czasie której uśmiercono ostaniego bawoła.

— A to co? on ośmiela się kpić z nas — zasyczał sternik i podsunął żylasty kułak pod nos dżentelmana.

— Powoli mister — rzekł Smith i spojrzał na niego groźnie — jestem rekordzistą w boksowaniu i najsilniejszemu chłopu dwoma uderzeniami łamię żebra.

Sternik chciał się przekonać, czy to prawda, ale ja przerwałem te komplimenty.

— Pójdziesz pan do więzienia — rzekłem krótko — a radzę — spokojnie. W przeciwnym razie każę założyć kajdanki.

Zgrzytnął zębami.

Well. Nim mnie pan jednak zamknie, proszę o kilka minut rozmowy na osobności.

Z razu nie chciałem się na to zgodzić, w końcu jednak uległem jego prośbom i poleciłem strażnikowi, zostawić nas samych.

Kapitanie — odezwał się opryszek, kiedy zostaliśmy sami — kocham wolność, kocham tak bardzo, że nie powinieneś mi jej odbierać.

— Będzie, jak powiedziałem.

— Hm! to nie dobrze, nie chciałbym się żywcem dać upiec jak kura.

Czyżby to był waryat?...

— O tu jest wszystko w porządku — rzekł, wskazując na czoło, jak gdyby odgadł moją myśl! — niech mi pan wierzy, bo inaczej i pan możesz być upieczony jak kura

Ale to stanowczo waryat!

Postąpiłem naprzód chcąc przywołać sternika. Zastąpił mi drogę.

— Kapitanie! to co powiedziałem, nie jest ani szaleństwem, ani głupim żartem — tak, jak jest prawdą, że nie jestem jedynym ślepym pasażerem na statku, należącym do pana.

— Cooo?

— Oprócz mnie jest jeszcze dwóch.

Przestraszyłem się nie na żarty.

— Jeszcze dwaj — gdzie?

Zrobił komiczny grymas.

— Nie obawiaj się się o nich kapitanie, — są oni dobrze ukryci. Chcieliby jednak wyjść, tylko nie ufają sobie

— Pomogę im zawołałem groźnie.

— To ci się na nic nie zda Ukryci są tak dobrze że ich nie odszukacie; że jednak chcą w sposób przyzwoity dostać się na ląd, przeto wysłali mnie na zwiady, jakim też pan jesteś człowiekiem. Chodzi o to, czy można z panem porozumieć się rozsądnie czy nie?

— Oburzająca impertynencya — i to na moim własnym statku.

— Jest to dla mnie niepospolitym zaszczytem — odrzekłem — że chcesz pan ze mną mówić o podobnych sobie dżentelmanach. Czekam niecierpliwie na chwilę, kiedy będę mógł ich ujrzeć, a wtedy moi majtkowie rozmówią się z nimi marynarskim żargonem.

— Kapitanie — rzekł poważnie i uroczyście — ani za godzinę nie znajdziesz pan kryjówki moich towarzyszy — tymczasem może się zdarzyć nieszczęście. Jeżeli według umowy za pół godziny nie będą mieli znaku, że rozmowa nasza wzięła pomyślny obrót...

— To co?

— Pański ładunek składa się z bawełny i oliwy.

Zadrżałem.

— A wy łotry, chcecie go podpalić?

I podsunąłem mu obie obie pięści pod nos.

Ani drgnął.

Istotnie każda chwila była drogą. Istotnie nie podobna było przypuszczać, że w przeciągu pół godziny uda nam się schwytać łotrów, kryjących się na statku.

Z drugiej strony nie można było wątpić, że gotowi swoją groźbę wykonać, skoro tylko zwęszą nasze poszukiwania. Widocznie nie wiele mają do stracenia, skoro się na to ważyli. A stawką w tej grze był po mojej stronie piękny okręt, bogaty ładunek i życie kilkudziesięciu moich pasażerów. Ich bezpieczeństwo przedewszystkiem mnie obchodziło. Zapanowałem więc nad oburzeniem i udawałem, iż jestem spokojny,

— A więc panowie chcecie bezpłatnego przewozu?

— Tak mój kapitanie!

— Dobrze, zastanowię się nad tem.

— Sądzę, że już jutro przybijemy do celu naszej podróży.

— Dziś wieczór otrzymacie moją odpowiedź.

Nie był zadowolony.

— To za późno — powiedzmy za trzy godziny.

— Niech i tak będzie· Ale jakże dowiedzą się pańscy towarzysze?

— Za pomocą umówionego sygnału. O wszystkiem pomyśleliśmy. Ale pańskie słowo kapitanie, że przed upływem trzech godzin, nie przedsięweźmiesz pan przeciwko nam nieprzyjaznych kroków.

Przyrzekłem!

— Czy mogę dać znak mym przyjaciołom.

Skinąłem głową.

Sprowadziłem sam dżentelmana do wnętrza, a zdziwionemu tem sternikowi oświadczyłem, że idę, ażeby obejrzeć kryjowkę naszego pasażera. Kiedyśmy stanęli na dole, John Smith dobył gwizdawki, wydając z niej trzy różne tony.

— Zrozumieją te — rzekł do mnie.

Powróciliśmy na pokład.

Dzień był brzydki, deszczowy, podróżni siedzieli więc w swoich kajutach. Tak więc cały wypadek mógł pozostać tajemnicą, Zaprowadziłem mego pasażera do kajuty wolnej, znajdującej się tuż obok mego mieszkania, kazałem mu dać jeść i zamknąłem go.

Trzy godziny wściekałem się, łamiąc sobie równocześnie głowę, jak mam postąpić wobec opryszków. Cała moja duma i energia oburzały się na myśl, że muszę spełnić ich żądanie, — ale cóż było robić? Podałem djabłu mały palec, trzeba było im podać całą rękę!

Kiedy po upływie oznaczonego czasu wszedłem do gabinetu, John Smith spał snem sprawiedliwych, rozciągnięty na wygodnej kanapie. Chrapał! — ten łotr chrapał!

Kiedy go niezbyt grzecznie zbudziłem, powitał mnie z najuprzejmniejszym uśmiechem i bezczelną pewnością siebie.

Najchętniej byłbym go udusił.

— Widzę, że godzisz się kapitanie na naszą pokorną prośbę — rzekł cynicznie. — Czynisz słusznie: trzeba być zawsze ludzkim i wyrozumiałym wobec biednych bliźnich.

— Przyprowadź tu swą bandę — ryknąłem z wściekłością. Musicie tu pozostać w tej kajucie, aż do wylądowania, a potem gińcie z pomocą djabła.

— Owszem — rzekł sucho. — Racz pan tylko podpisać wolne karty, ażebym mógł okazać je moim przyjaciołom, którzy, nie mając, jak ja, zaszczytu znać pana, są podejrzliwi.

— Dobyłem kartę: „Wolna podróż z N. Orleanu do Hawru dla pp... Johna Smith“...

— A tamci?

— Wiliam Cooper i Harry Bliomfield.

— Oto karta, a teraz...

Smith chował podaną kartę, ukłonił się i opuścił kabinę.

— Czekałem chwilę, aż pojawi się w towarzystwie innych drabów. Sporo czasu minęło, ale nikt się nie zjawił. Czyżby łotry inaczej się namyślili? A może już przystąpili do wykonania zbrodniczego planu? Pełen niepokoju chciałem wyjść, przekonałem się jednak, że drzwi są zewnątrz zamknięte.

Długo trwało, zanim któryś z przechodzących majstrów usłyszał moje dobijanie się i uwolnił mnie z zamknięcia. Przeszukaliśmy literalnie cały okręt, dno, magazyn, kajuty, nawet łodzie ratunkowe — i nie znaleźliśmy nikogo, ani Johna, ani jego wspólników. Przybyliśmy wreszcie do Hawru, pasażerowie opuścili okręt; Smith i towarzysze zniknęli. W dwa dni po naszem przybyciu, otrzymałem jednak z Paryża list następujący, pisany widocznie zmienionem pismem:

„Uprzejme pozdrowienie i cześć dla kochanego kapitana! W tej drodze dziękuję panu za to, że pomogłeś mi zarobić 5000 dolarów. Wnet po naszym wyjeździe z Nowego Orleanu, założyłem się z dwoma znajomymi — dyskrecya nie pozwala mi wymienić ich nazwisk — że nic łatwiejszego, jak być tak zw. ślepym pasażerem. Oba utrzymywali, że przy dzisiejszej kontroli jest to rzeczą niemożliwą. Podjąłem się przekonać ich, że można nawet we trójkę odbyć podróż darmową — i na tem tle stanął zakład o 5000 dolarów. Jestem aktorem i liczyłem na mój talent. Rozstrzygnij pan, kochany kapitanie, bezstronnie, czy dobrze odegrałem moją rolę, jak się panu podobała moja charakteryzacya, mój kostyum, mimika, deklamacye — słowem, moja gra? Był to mały aktorski kawał, za który pan gniewać się zapewne nie może. Dziękuję panu raz jeszcze za jego uprzejmość, a z przypadkowego honoraryum za gościnny występ przesyłam równocześnie 500 dolarów dla pańskiej dzielnej załogi. Żegnam cię, kapitanie! Jak widzisz, nie ma tego złego, co nie wyszłoby czasem na dobre. Serdeczne pozdrowienie od *Johna Smith*“.

Założona w roku 1867

Fabryka wyrobów wełnianych w Kętach

FIRMY:

F. & E. Zajączek i Lankosz

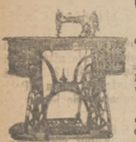
POLECA

Sukna, Sieraczki, najmodniejsze Kamgarny i Korty

wyrobu własnego oraz oryginalne angielskie.

Składy: **w Krakowie, Rynek gł. 44, A-B.** **we Lwowie, ul. Jagiellońska 8,** dla sprzedaży hurtownej i drobiazgowej.

Koce, Derki, Filce dywanowe, Flanele watąpione, Wełnę do watowania i wszelkie Podszewki.



Pierwszy i największy w kraju od 35 lat znany P. T. Publiczności

Skład maszyn do szycia i haftu, do robót krawieckich i szewskich, maszyn pończoszniczych i do pisania

KURS HAFTU BEZPŁATNIE.

Przyjmuje również naprawę maszyn do szycia wszelkich systemów. Cenniki franko i gratis. Agentami się nie posługuję.

JÓZEF IWANICKI

698 specyalista i mechanik,

LWÓW, (HOTEL ZORZA).

Uwaga: Zaznaczam, że R. Pawłowski z Krakowa nigdy w żadnych stosunkach z firmą „I. IWANICKI" nie pozostawał i do zaniechania dodatku „I. Iwanicki", który bezprawnie przy firmie swojej zamieszczał, został zmuszonym w drodze egzekucyi sądowej pod rygorem nałożenia grzywny.



Przyjemne i suche palenie, przeto w czystości smaku nieprześcignione.

Fajki z drzewa Bruyera,

przedni fabrykat z prawdziwego niezniszczalnego drzewa Bruyera. 994

Gładka główka z wygiętym odlew. z Bruyera, cybuch wiśniowy z ustnikiem z rogu i rurką z jedwabiu, około 21 cm. długa K. 1.50. Ta sama fajka, jednak z rzeźbioną naokoło główką Bruyera K. 1.80. Największy wybór przyrządów dla palaczy znaleźć można w mym katalogu, który rozsyła się darmo i opłatnie. — Wysyła:

c. i k. dostawca dworu HANNS KONRAD Dom rozsyłkowy w Brüx Nr. 637 (Czechy).

Proszę we własnym interesie zażądać mego bogato illustr. polskiego katalogu z przeszło 3000 rycin darmo i opłatnie.

Stały i pewny zarobek 20—30 K tygodniowo



może mieć każdy, kto będzie pracować na opatentowanej „długiej" maszynie „SLAWIA".

Ani wiek, ani płeć nie mogą być na przeszkodzie. Odległość nie ma żadnego wpływu. Dokładne wyuczenie za darmo. Na żądanie posyłamy nauczycielki do domu. Zrobione prace przyjmujemy dla dalszej sprzedaży.

Pierwsze galicyjskie przedsiębiorstwo domowych robót pończoszkowych na „długich" maszynach do plecenia.

LIBAL i SPÓŁKA

zarejestrowane towarzystwo handlowe.

Lwów, ulica Kochanowskiego l. 39-8.

3 2 **Żądajcie prospekty**

Ostrzega się przed kupnem maszyn kulletych.

WIELKI KRACH! Z powodu zupełnej stagnacyi w Rosyi i Królestwie polskiem, wywóz całego nowego zapasu zegarków szwajcarskich skierowano na Austryę i nadesłano do jeneralnego zastępstwa i głównego magazynu fabryk genewskich pod firmą.

Aleksander Landau w Krakowie, Stradom 2,

dyplomowany zegarmistrz. 152

Olbrzymi transport słynnych zegarków we wszystkich gatunkach, oraz bogaty wybór biżuteryi, eleganckiego wyrobu ze złota 14-kar. do natychmiastowego wyprzedania. Sprzedaję zapas ten po cenach niesłychanie niskich bo 60 prc. niżej cen fabrycznych. Zwraca się przeto uwagę P. T. Publiczności, by zechciała korzystać z tej rzadkiej sposobności taniego zakupna póki zapas starczy. — Cennik polskie wysyła na żądanie darmo.



WINCENTY SATALECKI

Pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona

FABRYKA PAROWA WYROBÓW MASARSKICH

w Krakowie, ul. Floryańska L. 18, 988

wyrabia i poleca: **Szynki** pragskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **kiełbasy krakowskie**: polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe, **salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryska kiełbasę, słoninę** paprykowaną i **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **słoninę polska białą i wędzoną, sadło słone, kiełbasy i sardelki** wiedeńskie, **kiszki podgardlane** w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski. **Dwa razy dziennie świeży towar.** Cenniki szczegółowe na żądanie. Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem.

SINGERA

maszyny do szycia do różnych celów, a zatem nietylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można.



✱✱✱

Przy zakupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach.

Nasze składy poznać można po ubocznym znaku

✱✱✱

SINGER Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia

Kaźmierz, Wolnica 11.

filie we wszystkich większych miastach.

Uwaga! Wszelkie maszyny, sprzedawane pod nazwą „Singera" w innych składach, są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Niedorównują one atoli, ani pod względem konstrukcyi, ani działalności jak niemniej trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do użytku domowego.

Rogóżki kokosowe, szczotkowe i żelazne, szczotki do wycierania nóg do przedpokoi. Szczotki hygieniczne do czyszczenia dywanów. Maszynki z płytą niklową do froterowania.

Wyłączna sprzedaż na **Kraków** i okolice **Karbolineum** **„Avenarius"**, artykuły budowlane, **Cement** krajowy i opolski. **Gips** zwykły i alabastrowy, **Wapno** hydrauliczne.

Farby olejne

do użycia gotowe, szybko schnące, do pomalowania schodów, okien, podłóg, **Glazura** bursztynowa i lakiery do podłóg ze znanych firm: L. Marsea i O. Fritzego, jak również i z krajowych fabryk L. Baranowskiego i Sp. w Krakowie. **Masa francuska** i woskowa do podłóg. Farby spirytusowo-lakierowe. „**LINOLEUM**" do podłóg. — Szczotki do froterowania i zamiatania, czyszczenia mebli, obuwia, szkieł i lamp — **Trzepaczki, Piórepusze, Łopatki i zmiotki** do śmieci. — **MIESZKI do samowarów.**

polecają najtaniej

REIM i Spółka

Kraków Rynek 37

Linia A-B.

Oliwy krajowe i kaukazkie do maszyn

Tłuszcze, oliwa lecerska i rzepakowa. **Smarowidło** na osie belgijskie i krajowe. Smarowidło na obuwie nieprzemakalne, Smarowidła i lakiery do uprzęży **Szczotki i zgrzebła** do koni. Smarowidła na kopyta, mydło do siodeł. **Latarki** stajenne, ręczne i kieszonkowe. **Niezawodne środki** do trucia myszy polnych i domowych. **Cebula morska, Fochsol,** trucizna Michnika. **Suchary** Fattingera dla psów.

Lakiery, kremy i pasty do lakierowania i odświeżania kolorowych bucików. Lakier mieniący na obuwie. Lakier na kalosze. Smarowidło na obuwie.

Nowość! **PORKIN do tuczenia świń.** Nowość!

Kalosze rosyjskie i amerykańskie. Pantofelki domowe, Płachty nieprzemakalne. — Płaszcze gumowe. 1018

WSPANIAŁA ILLUZYA!

Registrowany wzór. **Ustawowo strzeżony.**

Najwspanialszą ozdobą na Boże drzewko

jakiej nie powinno brakować w żadnej chrześcijańskiej rodzinie są moje polepszone

Wspaniałe dzwonki anielskie na choinkę Nr. 1.

całe z metalu, z 6 pozłacanymi aniołami 30 ctm. wysokie. Doskonałe funkcyonowanie zapewnione.

Można je w bardzo prosty sposób przymocować taksamo na małe jak i na duże drzewko. Można je także ustawić na stole i używać jako dzwonków stołowych. Ustawione na ciepłym piecu, funkcyonują także bez światła i świec.



Za pomocą ciepłego powietrza wytwarzanego przez trzy palące się świece, obraca się zębate kółko, przymocowane zaś doń ulepszone stalowe młoteczki uderzają w 3 dzwonki i rozlega się mile brzmiący srebrzysty dźwięk, który tak młodych jak starych wprawia w uroczysty nastrój Bożonarodzeniowy. Cena wraz z kartonem i pouczeniem użycia wynosi za sztukę

K. 1 50.

3 sztuk K 4.25	6 sztuk K 8.—	12 sztuk K 15.—
4 „ „ 5.50	9 „ „ 12.—	24 „ „ 29.—

30 sztuk K 43.50. 50 sztuk K 68 —. 100 sztuk K 112.—

Nr. 2. Tesame dzwonki anielskie na Boże drzewko w bardzo eleganckiem, doskonałem, niklowem wykończeniu z rzeźbionemi słupkami dzwonkowymi i 3 wspaniałe jaśniejącymi kwiatami ze srebrnej lamety, dającymi przy świetle świec czerwony refleks świetlny, w kartonie razem z pouczeniem użycia za sztukę

K 2.—

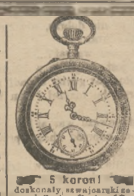
3 sztuki K 5.50	6 sztuk K 10.50	12 szt. K 20.25
4 „ „ 7.25	9 „ „ 15.50	24 „ „ 39.50

30 szt. K 57.50. 50 szt. K 77.50. 100 szt. K 150.—



Najnowsze **szklane ozdoby na drzewko**

12 wysortowanych sztuk, najstaranniej zapakowane w karton, stosownie do wielkości i wykonania przedmiotów po K —.40, —.60, —.70, —.80, 1.— 1.20, 1.50, 2.—, 6 sztuk w kartonie stosownie do wielkości i wykonania przedmiotów po K —.75, —.90. 1.—, 1.20. Lameta (anielskie włosy) złote i srebrne, za kopertę K —.10, drut do orzechów, 100 sztuk K —.20, łańcuchy ze szklanych kulek 1½ do 2 mtr. długie, stosownie do wielkości kulek K —.90, —.95, 1.20, 1.40. Świeczki na drzewko 24 sztuk w kartonie K —.58, lichtarzyki za tuzin K —.50



5 koron! doskonały, szwajcarski zegarek System Roskopf-Patent-Anker-Remontoir z masywnym, solidnym, szwajcarskim werkiem o pięknych plomba ochronną zaopatrzonych kopertach niklowych, idący 36 godzin (nie 12 godzin) z ozdobnemi pozłacanemi wskazówkami, najdokładniej uregulowany z 3-letnią pisemną gwarancyą, za sztukę K. 5.—, 3 sztuki K. 14.—. Ze wskazówką sekundową K. 6.—, 3 sztuki K. 17.—. Najbogatszy wybór w moim głównym katalogu.



Nr. 7228. Portmonetka z jednej sztuki z bronzowej [illegible]

[illegible]

Proszę żądać katalogu.

Świąteczna premia

Każdy PT. kupujący, który wcześnie od 1 września do 30 listopada zrobi na jeden raz zamówienie listowne na 40 K najmniej, otrzyma jako bezpłatną premię świąteczną doskonały budzik Nr. 4343 z tarczą świecącą w nocy i kalendarz na rok 1908 wraz z zamówionymi towarami.

Zamiana dozwolona, albo pieniądze zwracamy, niema więc ryzyka!

Wysyłka za zaliczką, albo za poprzedniem nadesłaniem należytości. Najlepiej posyłać zamówienia na odcinku przekazu. Należy przy zamówieniach koniecznie zaznaczyć, czy chce się przesyłkę otrzymać za zaliczką, czy też naprzód posłało się pieniądze przekazem. W interesie każdego zamawiającego leży także, aby koniecznie zamówienie swoje nadesłał przed 15 grudnia, bo poczta wskutek olbrzymiego ruchu nie ekspedyuje tak szybko, jak normalnie. Zamówienie należy więc jak najwcześniej przesyłać pod adresem:

Pierwsza fabryka zegarów, **Hanns Konrad** c. k. dostawca dworu w Brüks 1965 (Czechy).

Proszę żądać mojego najnowszego katalogu głównego z 3000 ilustracyj, który każdemu zadarmo i bezpłatnie posyłam.

Marka ochronna: „Kotwica"

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „**kotwicą**", wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem" w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Wysyłka codzienna.

Zakład pogrzebowy

odznaczony najwyższemi nagrodami w Wiedniu i Paryżu

JANA WOLNEGO

przy ul. św. Tomasza, tuż przy pl. Szczepańskim

Filia: **ulica Kopernika l. 6.** — Telefon Nr. 331.

Zakład podejmuje się urządzeń pogrzebowych oraz sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów europejskich. 791

Szpilki

do kapeluszy najmodniejsze w wielkim wyborze i po nadzwyczaj niskich cenach

poleca

Teofil Bekner

Kraków, ul. Długa l. 4.

(naprzeciw Izby Handlowej).

1020b

1003 **Skład nafty!**

przy ul. Stolarskiej l. 12, Kramy Dominikańskie, sprzedaje najlepszą naftę salonową

1 litr 15 centów.

DALMIOS

z watą Salvesol

661

Tutki cygaretowe egipskie, ozdobne, dla wybrednych smakoszy.

Palą się równo i lekko, nie czernieją, smak mają łagodny, nie spalają się szybko, wskutek tego **dym jest chłodny,** co jest wielką zaletą tutek cygaretowych.

Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć **zatrucia nikotyną,** winien palić tylko **w cygarniczkach szklanych** z watą „Salvesol"; pochłania ona **nikotynę** a więc usuwa jej szkodliwe działanie.

Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol" wystarcza na 100 do 400 papierosów lub cygar.

10 cygarniczek szklanych 1 kor. 20 hal.
Pakiecik waty „Salvesol" 30 lub 60 hal.
1000 tutek cygaret. „Dalmios" kor. 3·20.

Wyroby te poleca:

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych „NORIS"

Mr. W. Bełdowski, Kraków.

PIERWSZORZĘDNY 843

Zakład pogrzebowy

A. Szafrańskiego

ul. Mikołajska l. 16, (sklep). Mieszkanie l. 11. Telefon 51.

Dla niezamożnych daleko idące ustępstwa.

Naśladownictwo wzbronione!



Prawdziwym jest tylko

Balsam Thierry'ego

z marką ochronną (Zakonnica) 12 małych flaszeczek lub 6 dużych kosztuje **kor. 5·—**

Thierry'ego Maść centifoliowa

na zastarzałe rany, zapalenia, poleca się jako jedyny środek i kosztują 2 słoiki **kor. 3·60.**

Te dwa środki domowe są najbardziej rozpowszechnione i znane w świecie od dawna.

Zamówienia adresuje się:

Aptekarz A. THIERRY, Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.

przedaż także we wszystkich aptekach. Egzemplarz z tysiącem podziękowań na żądanie darmo i opłatnie. 650

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

MAGAZYN OBUWIA

przy ulicy Szewskiej l. 2.

pod firmą:

BAZAR KRAKOWSKI

F. ŁODZIŃSKIEGO

poleca Szan. P. T. Publiczności

wielki wybór obuwia amerykańskiego oraz własnego wyrobu

męskiego, damskiego i dziecinnego odznaczającego się trwałością, najnowszym fasonem i **umiarkowanemi cenami.**

Zlecenia z prowincyi uskutecznia się w jaknajkrótszym czasie, podług nadesłanej miary lub starego bucika.

Filia: **Sukiennice (Hala) L. 12.**

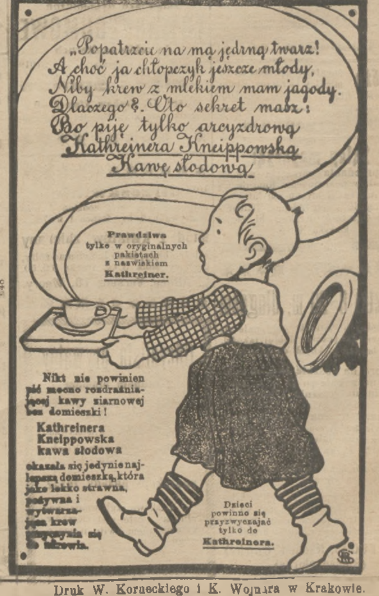
699 Pracownia; ul. **Wygoda L. 5.**

F. Łodziński.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.



Wydawca: Lucyna Szczepańska.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.

Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.